

Dobrze się dzieje w ostrowskim powiecie, lincz w Jadowie, wystrojonym po ślachecku
Kurpiom żyje się w Ameryce dostatnio i przyjemnie, napad na szosie ostrowsko-łomżyńskiej i
drakańskie wyroki dla zbójców

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzela.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Przełom XIX i XX w. Widok jednoizbowej mazowiecko-
podlaskiej chaty ze studnią, żurawiem i ogrodem warzywnym.

Źródło: Zygmunt Gloger, *Budownictwo drzewne w dawnej Polsce*, Warszawa 1907, t. 1, s. 159.

W powiecie ostrowskim tak dobrze się dzieje, iż notka o tych wielce pozytywnych wydarzeniach podsumowana jest słowami: „Daj Boże, żebyśmy ze wszystkich okolic kraju i coraz to więcej podobnych wiadomości otrzymywać mogli”. Bo jest się czym chwalić. W Ruskołęce otworzył podwoje doskonale zaopatrzonego sklepu chrześcijański, a niejaki pan Ł. stworzył w Ostrowi ogród tak piękny, iż wzbudza zachwyt i za wzór służy. Natomiast w Andrzejewie, wójt Brzozowski, przełamując opór znacznej grupy tamtejszych mieszkańców, którzy błotne, uliczne kąpiele przekładali nad wygodę podróżowania, zdołał wybrukować ulice. To kolejna udana inwestycja wójta, a w drodze są następne. Do tak pięknie odnowionego miasteczka zawitał dostoyny gość, a mianowicie Siemion Nikołajewicz baron von Korf, gubernator łomżyński (1897-1906), a później warszawski (1906-1914)¹. Wizyta tego cieszącego się sympatią sporej części polskiej arystokracji dygnitarza przebiegła i zakończyła się w miłej atmosferze, czego nie można powiedzieć o wizycie, jaką Korf złożył pięć lat później w majątku Lutosałwskich w Drozdowie. W drodze powrotnej dokonano na gubernatora zamachu, ale kula uśmierciła tylko czapkę gubernatora, a on sam uszedł bez szwanku.

Seria dobrych informacji przyprawiła członków redakcji o drżenie palców, powiek oraz niesmak w ustach. To podobno dowód, iż stajemy się rasowymi dziennikarzami. Dobre wiadomości, to przecież żadne wiadomości, a kilka po kolei, to wprost czarna dziennikarska rozpacz. Życie żurnalisty traci urok i sens, gdy przez kilka minut nie poinformuje publiczności o morderstwie. Poczuliśmy gorączkowo szukać jakieś wieści, jeśli nie o zabójstwie, to przynajmniej o maltretowaniu rodziny lub o wyłowieniu topielca. Pierwsza, na którą natrafiliśmy, dotyczyła kradzieży i samosądu w Jadowie. To już za Liwcem, a zatem poza tradycyjną granicą naszych zainteresowań, ale prosimy czytelników o wyrozumiałość, gdyż zrobiliśmy to z dbałości o własne zdrowie. Niepokojące objawy ustąpiły, jakby ręką odjął.

¹ Baron von Korf to jeden z licznego zastępu Niemców bałtyckich, którzy sprawowali wysokie urzędy w Królestwie Polskim. Na początku roku 1914, a zatem roku wybuchu I wojny światowej najwyższe urzędy w Warszawie były obsadzone w sposób następujący: generał-gubernator, głównodowodzący wojsk Warszawskiego Okręgu Wojskowego von Skalon z pomocnikami odpowiednio do spraw administracyjnych, policyjnych i wojskowych – Essenem, Uthofem i Rauschem von Traubenbergem; gubernator warszawski baron von Korf, z pomocnikiem Gresserem; prokurator Izby Sądowej Herschelmann, z pomocnikiem Hessem; dyrektor filii Banku Państwa baron von Tiesenhausen; szef policji Meyer; szef zarządu miejskiego Müller. Jedyne kurator okręgu naukowego nosił rosyjskie nazwisko. 3 listopada 1914, a zatem kilka miesięcy po wybuchu wojny Korf udał się w okolice przyfrontowe, gdzie wykazał się wielką nieostrożnością i trafił do niemieckiej niewoli, [za] Łukasz Chimiak, *Kariery tzw. Bałtów w rosyjskiej administracji Królestwa Polskiego w drugiej połowie XIX w.*, „Przegląd Historyczny” 1997, T. 88, nr 3-4, s. 441-458.

Cóż z tego, że żyje się Kurpiom w Ameryce dostatnio i przyjemnie, cóż z tego, że dolarów i rozrywek tam nie brakuje, skoro tęskno Kurpiom za „rozplianiem”, „rajbami” i wspólnym folowaniem, więc wracają do Puszczy.

Czytelnicy zarzucają nam w listach, że ostatnio nieco obniżyliśmy nasze literackie loty. Szybko odkryliśmy, że przyczyną owego twórczego kryzysu jest z pewnością klawiatura niewiadomej marki, zakupiona za 14,99 zł na wyprzedaży w supermarkecie. Miło nam poinformować, że błąd naprawiliśmy, poprzez zainwestowanie sporej sumki w zakup klawiatury znanej i cenionej marki. Cena takiego cudzeńka to 49,99 (sic!) zł. Tak po prawdzie to marka jest u nas mało znana, ale z pewnością jest zakątek świata, w którym cieszy się renomą. Bez wątpienia teksty zamieszczane od teraz, wydadzą się czytelnikom znacznie bardziej interesujące, a kto wie, może nawet zostaną zaliczone do arcydzieł literatury światowej.

Postanowiliśmy podjąć kolejną krajoznawczo-studyjną wyprawę po regionie, tym razem kolejną. Nie był to wybór nazbyt szczęśliwy, gdyż pociąg okazał się znacznie opóźniony. Z drugiej strony to w wagonie zawarliśmy znajomość, która może odmienić nasze życie na jeszcze lepsze (bo dobre już jest rzecz jasna). Poznaliśmy mianowicie dżentelmena, który już od trzech lat przebywa na Wyspach Brytyjskich. Nie może zatem dziwić fakt, że zapomniał troszku języka ojczystego i co chwila wtrącał do rozmowy zagraniczne słówka.

Okazało się, że na Wyspach nie ma pociągów takich zwykłych osobowych, a są tylko ekspresy. Panuje w nich sterylność czystość, a opóźnienia, prawie że nie są wyspiarzom znane. Oczywiście, nie da się ich wykorzeńić zupełnie, ale wtedy pojawia się kelner z wózkiem i serwuje podróżnym piwo, coca-colę lub *ajs-krima* w cenie 1 £, steki pełnokrwiste lub mocno przypieczone także za 1 £, oraz kopę frytek oczywiście, nie inaczej, również za 1 £ (czytelnikom, podobnie jak my, nieco mniej w świecie bywałym wyjaśniamy, że pod tym tajemniczym zygzakiem, kryje się funt, czyli ichniejszy złoty). Nasz rozmówca był na tyle uprzejmy, iż wyjaśnił nam, że taki funt, to potrafi być wart nawet sześć złotych. Szybko porachowaliśmy, że wychodzi 6 zł za colę, piwo lub *ajs-krima*, czyli bez rewelacji, bo za tę samą kwotę można nabyć na promocji w rodzimym dyskoncie dwa wzmiankowane trunki, a zapewne i lody, choć akurat tego nie jesteśmy pewni, bo członkowie redakcji są na diecie.

Stek za 6 zł i w tej samej cenie kopa frytek to jednak oferta kusząca. Jadąc brytyjskim pociągiem, modlibyśmy się zapewne o opóźnienie. Zaciekawieni spyaliśmy, ile się w takim Albionie zazwyczaj zarabia. Zostaliśmy poinformowani, że w przeciętnym *emplojmencie* (po naszymu pracy), dajmy na to przy klinowaniu na lotnisku (zapomnieliśmy zapytać, o co z tym klinowaniem chodzi, ale zapewne o podkładanie klinów pod koła samolotów, żeby się nie staczały z płyty lotniska) dostaje się 12 £ za godzinę na rękę – fiu, fiu – zagwizdaliśmy z zazdrości i podziwu. Tuzin steków za godzinę pracy to wyjaśnia przyczynę szerzącej się tam epidemii otyłości.

Nasz rozmówca miał na temat brytyjskich kolei wiedzę wręcz encyklopedyczną. Na ogólnie bardzo czystych stacyjkach, przez które przejeżdżaliśmy, zdarzało się widzieć kilka porzrzucanych papierków, przechylony kubeł na śmieci, czy jakiś bazgroł na frontonie dworcowego budynku. Okazuje się, że na Wyspach nie ma o tym mowy. Tam papierka nie uświadczysz, a najmniejsza stacyjka wygląda niczym z bajki. Zewsząd zwisają girlandy petunii i pelargonii, a zawiadowca wychodzi, by powitać podróżnych. Najpierw salutuje w swym nieskazitelnym, lśniącym mundurze, a później pyta przybyszy:

– Czy w czymś pomóc? Jak zdrowie? Jak przebiegła podróż?

Z wielkim żalem, niczym ukochanego członka najbliższej rodziny pożegnaliśmy naszego egzotycznego rodaka, gdy wysiadał na swej stacji. Iluż jeszcze wielce interesujących ciekawostek mógłby nam przekazać? Bez wątpienia wszystko, co mówił, jest prawdą, gdyż czytelnicy z pewnością, podobnie jak my zauważyli, że obcokrajowcy (oczywiście tylko ci z Zachodu) są od nas mądrzejsi, bardziej elokwentni, uczciwsi, grzeczniejsi, szlachetniejsi, przystojniejsi i mówią znacznie od nas lepiej w językach innych niż polski. Wystarczy, aby Polak spędził na Zachodzie czas jakiś, a przesiąka tymi cnotami. Człowiek raz spojrzy na kogoś takiego i wie, że to godna podziwu i zaufania persona.

Poważnie myślimy o przeprowadzce na Wyspy i jeśli ktoś słyszał o wakującym *emplojmencie* lub *dżobie* (podobno to synonim *employmentu*), to prosimy o informację. Jesteśmy szczególnie zainteresowani opisanym wcześniej *klinowaniem*.

Pewien czas temu odpisywaliśmy na redakcyjnych łamach Rafałkowi, który pytał, czy jest intelektualistą, skoro zrozumiał prawie wszystko z dyskusji mądrych głów toczonej na falach stacji telewizyjnej ze słowem „kultura” w nazwie². Już wówczas ostrzegaliśmy naszego młodego czytelnika, że czytanie owszem, rzecz to dobra, ale bez przesady. Amerykańscy naukowcy dowiedli, iż kompulsywne czytelnictwo jest główną przyczyną depresji oraz chorób o podłożu psychosomatycznym. Pytanie, które jedenastoletni Rafałek zadał w kolejnym liście, świadczy, że nie posłuchał naszej rady i dalej pograżał się w lekturze. Tym samym popadł w czarną melancholię i zaczął odczuwać bóle w duszy, określane przez naszych sąsiadów zza Odry mianem *Weltschmerzen*. Wszystkie swe cierpienia, zawarł młody Rafał w pytaniu:

– Kiedy będzie koniec świata, gdyż mam wszystkiego po dziurki w nosie?

Nie wiedzieliśmy, co odpowiedzieć, ale jeden z kolegów widząc zardzewiałe tory na kolejowej bocznicy, wpadł na genialny pomysł. Nadal nie znamy dokładnej daty końca świata, ale z pewnością koniec świata jest tam, gdzie kończą się tory, a ich ostatnie metry zżera rdza i porasta zielsko. Tam zaś, gdzie torów nie ma, koniec świata ulokowano w miejscach, gdzie kończy się droga bita, a jazdę mogą kontynuować tylko posiadacze Dacji Aro albo Łady Niwy. Jeżeli jeszcze w takim miejscu nie ma sklepu spożywczego to ani chybi, nie jest to koniec świata, a wręcz czarna dziura. Miejsc takich nie odwiedzają koronowane głowy państw, hrabiowie, celebryci, a nawet ministerialni sekretarze stanu. Zdajemy sobie Rafałku sprawę, że właśnie w takim miejscu mieszkasz, ale nie bądź ani trochę przerażony. Wiemy, że uczysz się pilnie, a zatem to tylko kwestia czasu, kiedy dochrapiasz się prezesowskiego fotela i będziesz cieszył się dostojeństwem, jakiego nikt z mieszkańców Twojej wioski jeszcze nie dostąpił. Na razie rozkoszuj się faktem, że jesteś prymusem w klasie i zbierasz wszystkie szkolne wawrzyny.

Niepokojąca zdaje nam się natomiast próbka Twojej poetyckiej twórczości. Nie upoważniłeś nas do publikacji Twego poematu *Traktor i świerszcz*, więc możemy tylko zapewnić czytelników, że dzieło jest niczego sobie. Szczerze jednak radzimy, abyś rzucił poezję, a wręcz o to apelujemy. Powodem tego apelu, nie jest brak talentu, a chodzi nam wyłącznie o dobro Twej matki. Czy słyszałeś o matkach marzących o synu poecie lub o córce

² Nasze odkrywcze i bardzo pomocne rozważania dotyczące kondycji intelektualnej Rafałka, zamieściliśmy w opracowaniu *Napad na dyliżans pocztowy i zamordowanie pocztyliona pod Czyżewem, zagranica rozpija Kurpiów, książo-pańskie paski, Pechowiec w Ostrowi, rabunki i wypadki*, opublikowanym 20 lipca 2023 r. na tej samej stronie internetowej.

poetce? Nigdy. Mamy marzą, aby ich dziecko zostało prawnikiem, lekarzem, wielkopowierzchniowym gospodarzem albo zdobyło jakiś inny pewny i popłatny fach, który społeczeństwu przysporzy pożytecznego obywatela, dziecku zapewni pomyślność, a matce spokojną starość. Oczywiście bywają wyjątki, ale statystyka dowodzi, że przeciętny poeta kończy w wynajętym, małym, nędznie umeblowanym, źle ogrzewanym pokoiku, gdzie z pewnością nie ma miejsca dla matki. A kiedyż to taki wierszokleta miałby zresztą czas, by zająć się swą rodzicielką, skoro większość swego ziemskiego bytowania spędza w podejrzanym lokalach, pośród duszącego dymu tytoniowego, oddając się igraszkom z upadłymi kobietami, popijając szkodliwy dla zdrowia absynt i armeńskie koniaki. O planie emerytalnym takiego poety nawet nie wspominamy, bo jest to tragedia ludzka, więc nie ma tu miejsca na żarty. Jest samo przez się zrozumiałe, że rozkochani w napojach wysokowych poeci nie cieszą się w społeczeństwie szacunkiem. Musimy Cię także ostrzec, że w wielu wpływowych kręgach już sam zamiar pisania wierszy, uważany jest za dowód szaleństwa, na równi z toczeniem z ust piany.

Jeżeli nie możesz się jednakowoż powstrzymać od klikania w klawiaturę, to lepiej wybierz karierę literata. Literaci cieszą się znacznie większym poważaniem i zaufaniem od poetów, a zatem łatwiej jest im otrzymać kredyt w banku. Z naszych obserwacji wynika, że przeciętny literat, jeśli pisze dużo, a żyje w miarę oszczędnie, to jest w stanie zakupić chleb, bułki typu kajzerka, tłuszcz roślinny, wędliny, nabiał, warzywa, owoce itp. w ilości wystarczającej na zaspokojenie potrzeb kalorycznych, tak swej osoby, jak i najbliższej rodziny. Zostaje literatowi nawet trochę pieniędzy na ubrania, czynsz i opłacenie mediów w mieszkaniu o całkiem przyzwoitym standardzie i metrażu.



[„Gazeta Świąteczna”, nr 26 (182) z 29 czerwca 1884 r.]

Spod miasta Ostrowia łomżyńskiego otrzymujemy wiadomość, że ludzie tam się krzątają około polepszenia swego bytu i zarazem dobro ogółu mają na uwadze. We wsi Ruskołękach dziedzic zakłada sklepik dla użytku całej wsi, aby włościanie mieli pod ręką dobry towar i nie potrzebowali udawać się sami lub dzieci posyłać do żydowskich kramików. Inny znowu rozumny znać człowiek, mieszkaniec miasta Ostrowia, którego nazwisko zaczyna się od litery Ł, założył piękny ogród na całej włóce ziemi, a obecnie urządza pasiekę i sprowadza do niej z Warszawy kilkanaście uli Lewickiego. Ten pan Ł. umie podobno doskonale gospodarzyć i jest dobrym wzorem dla wszystkich rolników z okolicy. Daj Boże żebyśmy ze wszystkich okolic kraju i coraz to więcej podobnych wiadomości otrzymywać mogli

[„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 74 z 28 września 1899 r.]

Andrzejów. Dzięki wójtowi obecnemu p. Brzozowskiemu mamy wybrukowane prawie wszystkie ulice miasteczka. Zaznaczyć należy pożyteczną i potrzebną działalność p. Brzozowskiego, który pomimo oporu zacofanych mieszczan umiał przeprowadzić uchwałę i wybrukował ulice. Na jesieni projektuje p. B. zadrzewić ulice i rynek, co bez wątpienia uskuteczni, w niedalekiej przyszłości p. B. ma urządzić szlachtuz i zaprowadzić stały nadzór nad przeznaczonym na rzeź bydłem. Obecnie jest kilku Żydów rzeźników, którzy rocznie poważną nawet ilość biją przeważnie cieląt i baranów, a nadzoru nad nimi nie ma żadnego. Pożądanem by było, żeby p. B. zaprowadził mikroskopowe badanie mięsa wieprzowego, prawda, że nawet większe osady nie projektują o czemś podobnym, lecz wina to tylko niedbałości ze strony zarządów gminnych. U nas za urzędowania wójta p. B. wystawiono nowy budynek pod tabor ogniowy, sam tabor został powiększony i doprowadzony do wzorowego porządku, tak, że można by go postawić za wzór innym osadom.

Ukazały się fałszywe złote dziesięciorublówki, naśladowane są do niepoznania, tylko kolor mają cokolwiek żółciejszy.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 81 z 11 października 1899 r.]

Z Andrzejewa. W dniu 28-m września zwiedzał nasze miasteczko p. gubernator łomżyński, baron Korf. Powitany przez władze miejscowe chlebem i solą, p. gubernator udał się do miejscowego kościoła, aby przyjrzeć się robotom około odnowienia świątyni. Podjęte obecnie roboty, mają na celu odnowienie ścian, odnowienie zaś ołtarzy w braku funduszków odłożono na później, gdyż i tak kosztorys wynosi przeszło 1300 rb.

Z kościoła dostojny gość udał się do szkoły, następnie zwiedzał budynek, mieszczący przyrządy przeciwpożarowe, prztyczek o projektowanej u nas straży ogniowej ochotniczej p. gubernator wyrażał się przychylnie i przyobiecwał swoje poparcie przyszłej instytucji.

Przy wyjeździe p. gubernator dziękował miejscowemu wójtowi Brzozowskiemu za utrzymanie we wzorowym porządku kancelarii gminnej.



Ilustracja 1. Siemion Nikołajewicz baron von Korf.

Źródło: *See page for author, Public domain, via Wikimedia Commons.*

[„Gazeta Świąteczna”, nr 18 (643) z 30 kwietnia 1893 r.]

Zabicie złodzieja. W Jadowie, w powiecie Radzymińskim, gub. Warszawskiej, mieszkańcy złapawszy Stanisława Domania, złodzieja kradnącego konie, zabili go i wrzucili do kanału. Pociągnięto za to dziesięciu ludzi do odpowiedzialności. W poniedziałek 24-go kwietnia sąd karny w Warszawie roztrząsał ich sprawę i wydał wyrok. Wszyscy oskarżeni, a mianowicie: wójt Adam Gąsiorek, Zofia Gąsiorkowa, Jan Swirzak, Feliks Drzewiński, Stanisław Gołębiowski, Jan Rudnik, Józef Opar, Tomasz Przygoda, Jan Ołdak i Józef Baran skazani zostali na dożywotnie osiedlenie na Syberii. Mają oni jeszcze prawo odwołać się do wyższego sądu – Izby Sądowej.

MORALNOŚĆ I UMORALNIENIE KURPIÓW.

(*Dalszy ciąg*).

Z zanikiem więc powyższych czysto miejscowych źródeł dochodów, charakteryzujących i wyodrębniających gospodarstwo puszczańskie Kurpiów, pozostaje dla nich jedynie ogólne krajowe lotnictwo, które również wskutek rozdrobnienia się osad, hodowli rogacizny i owiec, coraz bardziej widocznie upada i przy dzisiejszym stanie kultury rolnej na Puszczy nie jest w możności wyrównać braku, powstałego w budżecie kurpiowskim. Potrzebując więc coraz więcej pieniędzy i nie mając co spieniężyć na miejscu z osady, wyniósł z niej Kurp swoje plecy i ręce na eksport zagraniczny i poszedł w świat szukać większych zarobków. Lecz nie dla polepszenia bytu, a zwłaszcza zmiany warunków i całego sposobu życia idzie Kurp na zagraniczną tułaczkę.

W Ameryce na przykład zarobki są niezłe, odżywia się tam znacznie lepiej niż na Puszczy, ubiera się w „ślacheckie” suknie i w ogóle żyje dostatnio i przyjemnie. Wśród dostatków, jednakże Kurp tęskni do swej biedy na Puszczy, tak że... „łza łzę strąca, tak że i liter nie widno, jakie stawiam” – piszą w listach z Ameryki i w tęsknocie swojej roztkliwiają się wspomnieniami puszczańskimi życia i rozpytują o krewnych i sąsiadów, dla których w domu byli najobojętniejsi. Rzadko który więc z nich zostaje na zawsze w Ameryce. Nie wracają ci tylko, którzy nie mają za co wrócić. Rzadkie te wyjątki stanowią próżniacy i utracjusze, którzy próżnując w kraju, za resztki straconych pieniędzy wędrują do Ameryki w nadziei, że tam wezmą się do pracy. Ale „i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu”.

Emigranci więc przeważnie wracają po kilku latach i za przyniesione i przesyłane pieniądze, albo spłacają rodzinę z osady, albo nabywają nową, lub chociaż biorą w zastaw kawał ziemi, ale każdy czepia się „gruntu”. Rzadko który z nich zmarnuje lub obróci na co innego przyniesiony pieniądz. Nie dla polepszenia więc bytu idzie Kurp za morze: on szuka tam tylko swego „gruntu” i chociaż później może niejednemu z nich wypadnie inaczej, wyłącznie w tym celu wędruje za morze, zaczawszy od młodzietkiego wyrostka, który dalej parafialnego kościoła i rynku w najbliższej osadzie, świata więcej nie widział, skończywszy na ojcu rodziny, zostawiającym grunt, żonę i dzieci na opiece Bożej.

Przywiązanie do ziemi i nierozłącznego z posiadaniem jej wieśniaczego życia, potęguje jeszcze zamiłowanie wielkie do różnych zwyczajów i obyczajów miejscowych, jakich Kurpie dotychczas nie zarzucili, zżyli się z niemi i w obserwowaniu ich znajdują wielką przyjemność. Nieprzeparty urok posiadają dla nich i wzruszenie wielkie wywołują przede wszystkim wszelkie uroczystości kościelne, uroczyste wyruszenie kompanii na odpust, uroczysty powrót jej i powitanie u krzyża pode wsią. Zrękowiny, „rajby”³, dziewicze i kawalerskie wieczory, „rozplitanie” warkoczów pannie młodej, śluby i wesela, a wszystko to ze śpiewami, muzyką i

³ Rajby, czyli zaręczyny, finalizowane beczułką piwa i wspólną zabawą młodzieży przy wtórze kapeli. Rajem nazywano swata. Przykład zdania ze *Słownika kurpiowsko-polskiego*: „Poset z rajem do panny w rajby”, [za:] portal zwiazekkurpiow.pl [przyp. aut. opracowania].

tańcami w barwnych strojach kurpiowskich; tańce u „gracza”⁴; zbieranie się kobiet na wspólne krajanie kapusty, lub przędzenie lnu po chatach i nieodłączne od tego śpiewy i zabawa „z Jonkami”, ściągającymi w ślad za „Kachnami”; folowanie, to jest urabianie samodziółów przez mężczyzn, klepanie i tarcie lnu przez kobiety i nierozłączne z temi robotami śpiewy i pogawędki i w ogóle wszelkie wspólne roboty gospodarskie – wszystko to ma wielki urok dla Kurpia, z trudnością się od tego odrywa, a tem bardziej na zawsze porzuca. – „To tu nie rozplitują?! O, mój świecie, jak tu żyć bez tego?! – wyrywa się mimowoli z głębi duszy kurpiowskiej dziewczynie na wieść, że dostała się do wioski, w której nie ma zwyczaju rozplatania warkoczów pannie młodej w dziewiczy wieczór.

Zwyczaj ten polega na tem, że w dziewiczy wieczór sadzają pannę młodą na środku izby na krześle, młodzież tworzy dookoła niej koło i tańczą przy muzyce – przyczem od czasu do czasu, niby to korzystając z nieuwagi młodej, dorywcze pociąganiem palcem stopniowo rozplatają jej zwoje warkoczów, powtarzając ruch ten dopóki nie rozplotą obydwu warkoczów dziewczynie. Rozplatanie warkoczów uzasadnione jest zwyczajem puszczańskim, stosownie do którego kobiety splatają warkocze i łączą te ostatnie wstążeczką, „splitakiem” zwaną, a dobieraną kolorem do koloru gorsetu i chusteczki na głowie. Warkoczów tych nie wypada dziewczynom rozplatać, a nawet wielką ujmę by to stanowiło, jeśliby która odważyła się to zrobić. Dopiero mężatki mogą nosić nie tylko warkocze, ale i rozplatać włosy, do czego właśnie upoważniają je w dziewiczy wieczór przez uroczyste rozplatanie warkoczów.

Przyzwyczajenie więc i przywiązanie do ziemi, wieśniaczego zajęcia i w ogóle puszczańskiego życia, wywołuje tęsknotę Kurpiów do rodzinnego kąta i mimo całą ich srogość i oschłość serca, jaką względem bliźnich ujawniają – znamionują tlejącą w głębi ich serdeczność, wskutek której nie mogą pogodzić się z tą myślą, że tam tylko dobrze, gdzie chleb, I wracają z za morza.

(C.d.n.).

Dominik Staszewski.

[„Życie i Praca” nr 32 z 25 kwietnia 1926 r.]

ZUCHWAŁY NAPAD BANDYCKI

W niedzielę dn. 18 b. m. nasze miasto poruszone było niezwykłą zbrodnią. Na Śniadowskiej szosie tuż za koszarami bandyci obrabowali kupców, jadących do Ostrowia po towar. Okazało się, że istotnie w dniu 18 b. m. ze Stawisk przez Łomżę jechali do Ostrowia po żelazo na dwóch furmankach kupcy Lejba Ladelski, Abrak Żak i Moszek Gierszyński, wraz z furmanami Abramem Piątkowskim i Kazimierzem Bagińskim.

O godz. 3-ej rano na 4-tym kilometrze, na szosie prowadzącej do Ostrowia, zastąpili im drogę bandyci w liczbie 3-ch, przyczem sterroryzowali jadących wystrzałem z rewolweru, obrewidowali ich i zabrali Ladelskiemu i Żakowi dokumenty wraz z gotówką 335 zł. Po obrabowaniu bandyci zjechali z szosy w pole tuż naprzeciw wsi Kraska, porznęli lejce i

⁴ Gracz – muzykant [przyp. aut. opracowania].

takowymi powiązali napadniętym ręce w tył, poczem związali poszkodowanych parami tyłem do siebie i ułożyli ich na wozie.

Furmana zaś Abrama Piątkowskiego ze związanemi w tył rękoma przywiązali do drabinki wozu, poczem bandyci zbiegli.

Jednakże Abramowi Piątkowskiemu udało się rozwiązać i oswobodzić innych. Poszkodowani wrócili do Łomży. Po drodze spotkali się z patrolem śledczym i zameldowali o tej zbrodni, podając rysopisy bandytów. W godzinę czasu potem policja śledcza wraz z mundurową wyłapała wszystkich uczestników napadu i odnalazła zrabowane pieniądze oraz rewolwer, którym grozili bandyci.

Tymi bandytami okazali się znani na tutejszym bruku: Wincenty Makowski, Władysław Szyszkowski i Aleksander Iwanicki. Zatrzymani przyznali się do winy i wskazali, że do tego czynu namówił ich furman Kazimierz Bagiński, wiozący kupców.

Jak się okazało, Bagiński był już karany sądownie za napad bandycki. On też również został zatrzymany przez policję.

Winnym grozi Sąd doraźny.

[„Życie i Praca” nr 34 z 2 maja 1926 r.]

Wyrok na bandytów. Dnia 28 b. m. w godzinach rannych Sąd Doraźny⁵ po krótkich badaniach ogłosił wyrok na bandytów, którzy w dniu 18 b. m. napadli na szosie Śniadowskiej tuż za koszarami na kupców jadących do Ostrowia po towar i obrabowali ich. Mocą tego wyroku Wincenty Makowski, Władysław Szyszkowski i Aleksander Iwanicki – napastnicy, oraz Bagiński Kazimierz – furman będący z nimi w zмовie – zostali skazani na karę śmierci.

Wyrok przedstawiono telegraficznie p. Prezydentowi do zatwierdzenia.

W odpowiedzi przyszło polecenie wykonania wyroku śmierci na Bagińskim jako głównym sprawcy napadu, co do innych trzech polecono wstrzymać takowy.

Bagiński o godzinie 5-ej rano d. 29 b. m. został rozstrzelany.

⁵ Sądy doraźne działały na podstawie ustawy z czerwca 1919 r. Zacytowane poniżej ustępy z tejże ustawy wyjaśniają zasady ich działania oraz nadzwyczajny pośpiech w ferowaniu i wykonaniu wyroków: „Postępowaniu doraźnemu poddane mogą być przestępstwa z artykułów [...] o ile chodzi o bandy w celu rozboju, kradzieży i wymuszeń. [...] Postępowanie doraźne odbywa się bez śledztwa wstępnego [...] Dochodzenia nie mogą trwać dłużej nad 14 dni, licząc od dnia zawiadomienia prokuratora o przestępstwie. [...] Rozprawa główna w postępowaniu doraźnym, odbywa się bez wygotowania aktu oskarżenia, w zamian którego prokurator sporządza tylko wniosek, co do stawienia oskarżonego przed sądem doraźnym [...] Za przestępstwa, podlegające sądowi doraźnemu, wymierzyć należy karę śmierci, przez rozstrzelanie w tych przypadkach, w których w postępowaniu zwyczajnym przestępstwo zagrożone jest co najmniej karą ciężkiego więzienia [...] Wyroki śmierci nie wymagają zatwierdzenia. [...] Wyrok śmierci wykonany będzie najpóźniej w ciągu 24 godzin po ogłoszeniu”. Sądy te powołano na czas wojny, ale pomimo ogromnej krytyki działały do roku 1927, a następnie w latach 1931-34 [przyp. aut. opracowania].